Rok VIII. | **Kraków-Podgórze, Niedziela 14 Sierpnia 1910** | **Nr. 186**

3 **Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.**

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Wybory do Rady państwa.

Coraz częściej pojawiają się w prasie tak niemieckiej jak czeskiej pogłoski o mającym nastąpić wkrótce rozwiązaniu parlamentu. Czeskie dzienniki uważają nawet rozwiązanie Izby za rzecz prawie pewną. — W dzisiejszym „Przyjacielu Ludu" ogłosił p. Stapiński artykuł, w którym pisze, że „dużo okoliczności na to wskazuje, iż późną jesienią zostanie Izba posłów rozwiązania i że w styczniu lub lutym odbędą się nowe wybory. Wszystkie stronnictwa polityczne z tem liczą się i rozpoczęły już przygotowania przedwyborcze".

Faktycznie sytuacya parlamentarna przedstawia się bardzo poważnie. Rada państwa zostanie zwołana w październiku; rząd będzie żądał uchwalenia przedłożeń podatkowych, których parlament w letniej sesyi nie uchwalił. Podatki zaś nowe muszą być uchwalone, bo już budżet przyszłego roku wykazuje — jak donosiliśmy — około 100 milionów koron deficytu, na pokrycie którego rząd bez nowych podatków nie będzie miał pieniędzy. Równowaga budżetowa w roku bieżącym uzyskaną została w drodze pożyczki. Gabinet musi raz jeszcze w jesieni spróbować, czy mu się nie uda stworzyć większości, na podstawie choćby minimalnego programu pracy. W tym celu, jak donoszą z Wiednia, prezydent gabinetu bar. Bienerth, podczas swego pobytu w Wiedniu z okazyi cesarskich urodzin, odbędzie konferencye przedewszystkiem z reprezentantami Koła polskiego, przyczem przedstawi program parlamentarnej akcyi w sesyi jesiennej. Następnie bar. Bienerth odbędzie także konferencye z przywódcami innych wielkich grup parlamentarnych. Gdyby się jednak tej większości utworzyć nie dało, zostaje tylko dwie alternatywy: albo gabinet poda się do dymisyi, albo Izbę rozwiąże i zarządzi nowe wybory.

Prasa wiedeńska i czeska przypuszcza, że sklejenie większości rządowej jest prawie niemożliwem i że obstrukcya, której prowizoryczny regulamin dotąd stawiał pewne przeszkody, od Nowego Roku odzyska w Izbie pełną władzę. Wobec więc faktu, że stanowisko bar. Bienertha u dworu jest niezachwiane, jedynie możliwem staje się wyjście z trudności przez rozwiązanie Izby.

Wśród posłów zapanował już dzisiaj nastrój przedwyborczy, co dla sytuacyi jest objawem złym. Posłowie, licząc się już z ewentualnością nowych wyborów, nie będą chcieli rządowi nic uchwalić, tem mniej zaś zechcą uchwalać nowe podatki. Gdyby ich zaś nie uchwalono, rząd musiałby w budżecie dokonać skreśleń na 100 milionów, coby w całem państwie bezprzecznie wywołało gwałt.

Nowe wybory są więc, jak się zdaje, nieuniknione. Pierwszy parlament ludowy w Austryi nie przeżyje ustawowego sześciolecia i w zimie ludność stanie znowu do urny wyborczej.



Zabicie szpiega w Krakowie: Zwłoki Stanisława Rybaka, zastrzelonego dnia 8 bm. na Placu Maryackim w Krakowie, w pół godziny po wypadku. (Patrz artykuł).



Zabicie szpiega w Krakowie: Stanisław Trudnowski, który zastrzelił St. Rybaka na mocy wyroku „sądu pięciu" za szpiegostwo. (Patrz artykuł).

Drożyzna mięsa.

W ostatnich kilku tygodniach podniosły się naraz niemal we wszystkich większych miastach bardzo znacznie ceny mięsa. Rzeźnicy motywowali to podwyższeniem cen bydła. W Wiedniu np. cena żywej wagi podniosła się o 30 do 35 koron na centnarze, co w jatce oznacza podwyżkę o 30 do 35 halerzy na kilogramie. — Rzeźnia centralna w Wiedniu podwyższyła cenę mięsa o 10 halerzy na kilogramie. W tymsamym stosunku podwyższono ceny mięsa w innych miastach.

Jak stwierdzono, główną przyczyną tej podwyżki cen jest poprostu — brak bydła rzeźnego w Austryi. Brak ten jest coraz większy, tak, że dziś już wiadomo, iż w jesieni nastąpi dalsze podrożenie mięsa.

Drożyźnie mięsa można zapobiedz radykalnie przez otwarcie granic dla dowozu bydła z Serbii i Rumunii. Do tego jednak nie dopuszczą agraryusze, którzy na drożyźnie bydła robią interesy, a którym rząd, jak dotąd, oprzeć się nie jest w stanie. Wogóle winę drożyzny mięsa ponoszą wyłącznie agraryusze, którym się zdaje, że ludność miejska istnieje tylko po to, aby im zapychała kieszenie. Bezwzględna polityka agrarna rządu jest klęską dla całej ludności.

Rzeźnicy wiedeńscy wysyłali dwa razy deputacye do ministerstwa handlu, z prośbą, aby w celu zapobieżenia dalszej zwyżce cen mięsa, rząd zabronił wywozu bydła za granicę i otworzył granicę dla dowozu bydła. Szef sekcyi Riedl oświadczył deputacyom krótko, że to niemożliwe, a gdy mu odpowiedziano, że wskutek tego mięso jeszcze bardziej podrożeje, odparł z iście biurokratycznym spokojem: „Przyjmuję to do wiadomości, ale, niestety, nie mogę nic zrobić".

Ale to oświadczenie pana szefa sekcyi nie uspokoiło ani rzeźników, ani konsumentów i tak się już uginających pod ciężarem drożyzny. Sytuacya tak się zaostrzyła, że sprawą tą musiał się zająć magistrat wiedeński. Trzej wiceburmistrze Wiednia odbyli wczoraj w sprawie braku mięsa naradę i wysłali do ministra handlu dra Weisskirchnera depeszę, w której, donosząc o ponownem niebezpieczeństwie podwyższenia cen mięsa, domagają się, aby celem zapewnienia odpowiedniej ilości mięsa dla miasta, natychmiast zakazać wywozu mięsa i bydła rzeźnego. Depeszę tę zakomunikowano także szefowi sekcyjnemu drowi Riedlowi.

Wiceburmistrz otrzymał od ministra handlu telegraficzną odpowiedź z doniesieniem, że telegraficznie polecił natychmiast podjąć rokowania w sprawie zakazu wywozu bydła rzeźnego i mięsa. Równocześnie prosił minister prezydenta o udzielenie kierownikowi ministerstwa rolnictwa odpowiednich wskazówek.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu.

Z Berlina donoszą, że mowa, jaką cesarz Wilhelm wygłosi w Poznaniu 20 b. m., będzie przygotowaną i ułożoną przez odpowiedzialnych doradców cesarza Wilhelma. Pisma dodają, że mowa ta będzie niejako deklaracyą programową. — Jest naturalnie rzeczą wykluczoną — pisze „Morgenpost" — aby mowa ta wyszła poza ramy naszej polityki polskiej. Ale z równą pewnością należy oczekiwać, że będzie ona zawierała coś przyjemnego dla Polaków i zabrzmi przyjaznym dla nich akordem końcowym. Wszakże na uroczystość otwarcia zamku zaproszeni są wybitni Polacy, a cesarz,

---

PIOTR VALDAGUE.

Miłość w aeroplanie.

Aeroplan opuścił Interlaken o godzinie siódmej, w pogodny, słoneczny ranek. Przy motorze Alfred Perron. Przed nim, niżej nieco, tuż u koła, pani Magdalena Perron i Fryderyk Milliard.

Niktby nie poznał śmiałych podróżników pod grubemi futrami i za okopconemi szkłami, chroniącemi im oczy przed bielą śniegów. Magdalena i Milliard mieli prócz tego na nogi narzucony pled, pod którym splotły się ich ręce.

Za nimi mąż, „władca z woli Boga", posuwa w przestworze ptaka-potwora.

Od pół roku Alfred Perrou, dzięki nowemu motorowi — genialnemu wynalazkowi — budził sensacyę w całym świecie awiatorskim. Utrzymywał się w powietrzu w ciągu trzydziestu sześciu godzin. Prócz tego, przez jakąś cudowną zmianę w budowie aeroplanu, miał zapewnione nad nim całkowite panowanie. Dzisiaj, uciekłszy przed napastującymi go reporterami, Perrou w wielkiej tajemnicy przedsiębierze lot przez Alpy. Towarzyszą mu: jego żona, oraz najlepszy przyjaciel Fryderyk Milliard. Ten ostatni przeciwny był obecności Magdaleny; uważał, iż wyprawa jest zbyt niebezpieczna. Ale awiator odpowiadał mu z łagodnym uporem:

— Chciałbym was oboje mieć przy sobie; widok ponad olbrzymami z granitu i śniegu jest niezrównany. Szkodaby było, gdyby Magdalena nie miała doznać tych cudownych, rzeczywiście jedynych w swoim rodzaju wrażeń. I dodawał bardzo serdecznie:

— A zresztą Magdalena nie waha się, odkąd wie, że masz nam towarzyszyć, drogi przyjacielu.

Była to prawda! W chwili ostatecznego zdecydowania się na niezwykłą podróż Magdalena powiedziała do Fryderyka:

— Bez ciebie nigdy! Z tobą zgadzam się! Gdyby śmierć nawet miała nas czekać, będziemy aż do końca razem!

Perrou był pewien siebie, a zresztą za bardzo kochał Magdalenę, ażeby chciał narażać ją na niebezpieczeństwo, którego nie byłby panem.

Kochał ją uczuciem chmurnem i skrytem, z którego mocy młoda żona nie umiała sobie zdać sprawy. Posępny i milczący, nie potrafił podobać się kobietom; to też lekka z natury Magdalena dała się wkrótce opanować czarowi Milliarda; oboje jednak czuli, że najmniejsze nieostrożność sprowadziłaby katastrofę i że mąż nigdyby nie jej przebaczył.

Od chwili, jak podróż została zadecydowana, Alfred Perrou gorliwie zabrał się do przygotowań. W baraku, gdzie spędzał dni całe, człowiek ten przeistaczał się nie do poznania. W jego czarnych, głęboko osadzonych oczach, błyskał płomień niezgiętej woli. Niktby nie przypuścił w nim pod pozorami słabości takiej energii, ani takiej wytrzymałości.

Kochankowie korzystali z jego długotrwałej nieobecności, ciesząc się niezwykłą swobodą, wszakże na myśl o olbrzymim locie ponad Alpami zdejmował ich lęk, starannie wzajem przed sobą tajony; zdejmował ich nieokreślony jakiś niepokój, z którego zdać sobie sprawy nie mogli, chociaż nie była to pierwsza ich podróż powietrzna.

* * *

Aeroplan wznosił się szybko z ogłuszającym łoskotem skrzydeł. Nieruchomy, spowinięty w futra, Alfred Perrou posępnem okiem badał horyzont. Magdalena pod pledem zacisnęła rękę na dłoni Fryderyka.

Za nimi już w dali uciekały jeziora Thune i Brienz, przed nimi zaś wyrastały olbrzymią masą potężne i błyszczące Alpy berneńskie.

Alfred Perrou zaopatrzył się w tubę dla łatwiejszego porozumiewania się z pasażerami wśród chłoszczącego wiatru podniebnego lotu.

— Dwa tysiące metrów! — zawołał.

Wznieśli się wyżej.

— Możecie oddychać? — zapytuje Perrou.

Magdalena i Milliard, nie mogąc mówić, dają znak potwierdzający.

W tej chwili olbrzymi ptak przesunął się koło Mnicha o wysokości czterech tysięcy metrów. Poszybował nieco na południowo-zachód, poczem uniósł się znowu w górę.

— Trzy tysiące pięćset metrów! — oznajmił Perrou.

Widok był nie do opisania! Wszelka świadomość przestrzeni rozpływała się w tym zawrotnym locie. Przed oczyma ich powstawała stopniowo olbrzymia panorama królewskiej wspaniałości. Aeroplan z żywością i zręcznością żywego stworzenia uwijał się pomiędzy największymi z olbrzymów: dziewiczą Jungfrau, Grunhornem, Alechhornem. Rzekłby kto, potworna ryba, prześlizgująca się wśród łąk chaosu podmorskiego. Na niebie oślepiające słońce; w dole widok, jakiego wyobraźnia ludzka niezdolna jest sobie przedstawić: ścięte krawędzie, przepaści, błękitna biel lodowców, czarne otchłanie w gęstwie niezmiernych dolin śniegowych, zjeżone szczyty, przełęcze, koleby, usypiska i bezdenne rozpadliny. Ani śladu żyjącej istoty, jedynie ogromny majestat milczącej, nieubłaganej natury! A wszystko to spowite czarem niewypowiedzianym!

Magdalena poszukała spojrzenia Fryderyka.

obejmując zamek, stanie się obywatelem miasta i prowincyi.

Jest rzeczą prawdopodobną, że przy tej sposobności poruszoną będzie sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Smiertelne siostrzyce.

Cholera i dżuma w Rosyi.

Z Rosyi nadchodzić zaczynają coraz groźniejsze wiadomości o spustoszeniach, jakie czyni cholera. Okoliła ona pierścieniem całą niemal Rosyę, bez przeszkody wciska się do wsi i miast. Tak straszliwej pod względem rozpostarcia się epidemii nigdy pono — jak pisze „Riecz" — jeszcze nie było. Po wsiach wymierają całe gromady włościan. Z ostatniego wykazu rządowego wynika, że cholera ogarnęła już 26 gubernij. Ponadto w Odessie ukazała się dżuma.

Dżuma, po dawnemu „czarna śmierć", straszliwsza od cholery, ukazała się w Odessie jeszcze 4-go czerwca. Jak oddawna wiadomo, dżumę roznoszą szczury, przybyłe na okrętach z oceanu Indyjskiego. Po miastach portowych innych krajów, każdy okręt, zawijający ze Wschodu, jest bacznie oglądany i odkażany. Odeskie władze policyjne, zaprzątnięte ściganiem kadetów i żydów, po niewczasie dojrzały, że dziurawe i zgniłe podłogi przytułku i piekarni przykrywały nory i przesmyki zastępu szczurów zamorskich. Teraz dopiero odbywa się pościg za niemi i całopalenie. Ale zaraza nie czekała i zagnieździła się na dobre. Dnia 1 bm. raport urzędowy zanotował znowu w Odessie trzy wypadki dżumy.

Rumunia zaprowadziła już od strony Rosyi kwarantannę, rozwinąwszy wzdłuż rzeki Prutu dwa korpusy wojska.

Straszna ciemnota panująca w Rosyi, a utrudniająca walkę z zarazą ujawnia się nawet w sferach tzw. inteligencyi. Oto np. „Swiet" p. Komarowa całkiem poważnie, jako środek przeciw cholerze, przypomina miksturę jenerała Bakłanowa, pogromcy górali kaukaskich i powstańców polskich. Strach ogarnia, kiedy się czyta przepis na nią: trzeba zmieszać i w końskich dozach zażywać: mocny ocet, mocną siwuchę, naftę, terpentynę, amoniak, kamforę i pieprz utłuczony. Zaiste, nie tylko cholera, ale i dusza z człowieka po takim leku ucieknie. A „Swiet" z rozczuleniem na wspomnienie dawnych czasów pisze: „Należy niezwłocznie zaopatrzyć lud wiejski w ten prosty, wypróbowany środek .. Każdy chory musiał pijać miksturę, gdyż jenerał Bakłanow szczodrze ćwiczył nahajką nieposłusznych..."

Inne jednak pisma sarkają lub też głośno wyrażają swe oburzenie z powodu nieudolności czynownictwa, które w wojnie czy pokoju, o ile rządy w swem ręku piastuje, wiedzie społeczeństwo do zguby, niezdolne będąc przed nieszczęściem je uchronić.

Zachodzi niebezpieczeństwo, że cholera może się zjawić i w Galicyi. Protomedyk dr Merunowicz w interwiewie z jednym z dziennikarzy oświadczył, że rzeczywistość znacznie przewyższa ilość wypadków zasłabnięć na cholerę w Rosyi, urzędownie ogłoszonych. Z tego powodu trudno jest stawiać jakieś horoskopy co do zawleczenia cholery do Austryi. W każdym razie napływ przejezdnych przez granicę nie zdradza paniki. Ze strony austryackich władz sanitarnych uczyniono wszystko, aby zapobiedz zawleczeniu cholery do Austryi.

Skandal w szkole niemieckiej.

Na „wzorowe" i tak wychwalane zawsze przez Niemców stosunki szkolne w państwie „bojaźni Bożej" rzuciła głośna afera rektora Bocka z Berlina ciemną plamę. W samym centrum Niemiec, w stolicy kraju, pod okiem najwyższych władz, wyszły z życia szkolnego na jaw tak brudne i skandaliczne sprawy, że wszelkie podobne tego rodzaju wypadki, o których zresztą w Niemczech coraz częściej się słyszy, bledną wobec tego zupełnie. Kierownik katolickiej szkoły żeńskiej, rektor Bock, człowiek starszy, ojciec rodziny, systematycznie demoralizował starsze dziewczęta oddane jego opiece, nie tylko sam czyniąc z nich nieszczęśliwe ofiary swych chuci, lecz oddając także swym przyjaciołom i znajomym usługi „pośrednika".

Dziwna to była ta szkoła dziewcząt przy ulicy Gneisenaua w Berlinie. Rektor, na pozór człowiek bardzo surowych zasad, przestrzegający srogo porządku w podwładnej sobie instytucyi, pedagog, karcący ostro każde przewinienie swych wychowanek, zmieniał się nie do poznania, gdy miewał lekcye z pierwszą (najwyższą) klasą. Dziewczęta były już starsze, niektóre wcale dobrze rozwinięte, przytem w zatęchłem otoczeniu mętów wielkomiejskich przeważnie już — „uświadomione". One to na pana rektora dziwny wywierały urok. W ich obecności surowy pan rektor zamieniał się w bardzo uprzejmego Don Juana. Na lekcyach śpiewu kazał im zamiast nudnych pieśni kościelnych lub szkolnych śpiewać wesołe piosenki studenckie, dwuznaczne i pikantne. A która z dziewcząt specyalnie przypadła do gustu panu rektorowi, tę szczególną otaczał opieką, zabierał ją często ze sobą do pokoju rektorskiego, odwiedzał ją w domu, zapytując jako troskliwy pedagog rodziców o zdrowie swej pupilki, zapraszał na czekoladę do jakiej dyskretnej cukierenki, jednem słowem iście wzruszającą okazywał jej dobroć.

Tu i owdzie takie zachowanie się pana rektora wywoływało zdziwienie, rodzice kiwali głowami, uczenice po cichu szeptały sobie różne rzeczy, ale głośno nie śmiał nikt na tak szanownego pedagoga rzucać jakiegoś podejrzenia. Aż jednak pewnego dnia policya wdała się w tę sprawę. Jakieś dziewczę, co do którego wytrawny znawca duszy dziewczęcej się pomylił, oskarżyło go, że usiłował ją uwieść. Zrobiono śledztwo, ale bez rezultatu. Zeznaniom dziewczęcia nie uwierzono i postępowanie ubito. Odtąd jednak policya dyrektora Bocka śledziła czujnie i powoli zebrała wielce obciążający materyał. Pan Bock sam zresztą czuł, że mu się usuwa grunt pod nogami i na wakacye letnie wyjechał przezornie — nad granicę rosyjską. Tu wszystko już przygotował do ucieczki, aż w ostatniej chwili pana pedagoga aresztowano i osadzono we więzieniu.

Teraz dopiero wszelkie szczegóły tej skandalicznej afery zaczęły wychodzić na jaw. Wydało się, że pan rektor od dziesięciu lat uprawiał swoje brudne rzemiosło, że cały szereg dziewcząt unieszczęśliwił na całe życie. Szczególnie udowodniono, że pan rektor także znajomym mężczyznom ułatwiał przystęp do dziewcząt w swojej szkole. Czynił to głównie w ten sposób, że wołał daną dziewczynę do swego pokoju urzędowego i tu przedstawiał ją owemu panu pod pozorem, że pan ten chce ją zaangażować jako towarzyszkę dla swych dzieci. Dziewczę musiało coś zadeklamować lub zaśpiewać, a w trakcie tego dyrektor dyskretnie usuwał się, zajęty rzekomo sprawami urzędowymi, dając w ten sposób gościowi swemu sposobność do pozostania z dziewczęciem sam na sam. W ten sposób powstawały znajomości i stosunki miłosne, którym p. dyrektor sam patronował. Pozatym udowodniono jeszcze, że Bock posiadał w kilku punktach miasta pokoje wynajęte, w których się odbywały orgie różnych panów z dziewczętami szkolnymi.

Za ojcem poszedł podobno także i synek jego 16-letni, którego także podejrzywają, że mimo młodego wieku w zbyt blizkich pozostawał stosunkach z pupilkami swego ojca. Oprócz tego aresztowano jeszcze nauczyciela Knöfla przy tej samej słynnej szkole, który widocznie pomyślał sobie, że co rektorowi wolno, wolno i jemu i również zapraszał dziewczęta do domu swego na „lekcye", które jednakże programem szkolnym" zupełnie nie są objęte.

Tak więc szkoła przy ulicy Gneisenaua przedstawia się jako istne bagienko pod względem moralności. Prasa niemiecka nie znajduje dosyć silnych słów potępienia i lamentuje głośno, jak przez 10 lat podobne rzeczy mogły ujść bezkarnie. Istotnie, ładne w Berlinie muszą panować stosunki, kiedy taki rektor przez lat dziesięć w tak haniebny sposób mógł bobrować w swej szkole. Tu już nie chodzi o jednostkę, tu cały system musi być do niczego. Sława szkoły niemieckiej na coraz kruchszych opiera się podstawach. Śmiało twierdzić można, że w innych państwach cywilizowanych tak długo ukrywany skandal w stosunkach szkolnych byłby prawie niemożliwy.

Pierwszy hakatysta.

Gdy my niedawno święciliśmy Grunwald, powinni hakatyści uczcić pamięć prototypu hakaty, który odnośnie do Polaków pierwszy rzucił hasło zupełnego ich wytępienia.

Był nim zbieg z zakonu dominikańskiego, Jan Falkenberg, który w sześć lat po Grunwaldzie wystąpił z pamfletem na króla Władysława, Witolda i Polaków, wzywając równocześnie rycerstwo Europy zachodniej do wytępienia „dziczy".

W pamflecie tym, tchnącym krwawą nienawiścią, nazywa króla Władysława „bałwanem", a Polaków „bałwochwalczą hordą". Są to „odstępcy od wiary i psi bezecni". godni najsroższych kar na ziemi, a ognia wiecznego w piekle. Obowiązkiem jest cesarza i królów wszystkich Polaków wraz z królem ich wytępić doszczętnie orężem, a szlachtę i panów polskich „na szubienicach do słońca zwróconych powywieszać". Kto z monarchów toleruje Polaków, pójdzie niewątpliwie na potępienie, gdyż Polacy zelżyli Majestat Boski. Za tę ciężką zbrodnię nie wystarczy odszczekanie winy; powinni oni być wytępieni i na proch starci. Pamflet ów kończy się następującem wezwaniem, wystosowanem do „wszystkich królów, książąt i przełożonych, tak duchownych, jako i świeckich, a w powszechności do wszystkich, którzy są godni imienia Chrześcijan":

„Niech się starają.., ażeby za wygubienie Polaków i ich króla zapewnili sobie żywot wieczny; co niechaj nam i wszystkim, którzy na zgubę Polaków i ich króla Jagiełły powstaną, raczy dać Jezus Chrystus na wieki wieczne — Amen"!...

Bezczelność krzyżacka pomimo pogromu była tak wielka, że paszkwil ów, który papież Marcin V. nazwał „fałszywym i bogobojne uszy obrażającym", rozdawano w Paryżu i to na dworze posła polskiego króla, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby, który wraz z Zawiszą Czarnym z Garbowa i Janem z Tulukowa dążył na sobór w Konstancyi. Naturalnie sprawa tego pamfletu podniesiona została ze strony polskiej w drodze dyplomatycznej. Rzecz stała się głośna na soborze w Konstancyi. „Nie próbował nawet bronić Zakonu prokurator krzyżacki na soborze konstancyeńskim, Piotr Vormiditt — pisze Ignacy Grabowski w artykule „Dzicz czy rycerze" — bo nikt nie byłby zaprzeczeniom dał wiary. Pełnomocnik z Malborga przyznał nawet, że wielki mistrz Küchmeister von Sternberg pamflet przed puszczeniem w świat czytał. Libellus wszakże był za głupio napisany i niezdarnemu niemieckiemu precursowi świetnego Pietra Aretina nie przyniósł fortuny".

Stało się właściwie jeszcze gorzej. Wielki mistrz wynagrodził go wprawdzie czterema grzywnami, ale, gdy sprawa poczęła brać przykry dla Zakonu obrót, wielki mistrz, godny protoplasta Prusaków dzisiejszych i ich polityki, kazał niewygodnego autora paszkwilu pochwycić i utopić w Wiśle. Falkenbergowi udało się jednak uratować życie wczesną ucieczką, poczem, mszcząc się na zakonie, napisał nowy pamflet, ale na Krzyżaków!

Cienie Falkenberga powstają jednak dziś, gdy trzeba usprawiedliwić katowanie dzieci we Wrześni, konfiskatę wozu Drzymały, ustawy wyjątkowe, kolonizacyę i wywłaszczenie. Roje płatnych pismaków czernią nas, nazywają jeżeli nie dziczą, to narodem mniej wartościowym, a dla pokoju Europy wiecznie groźnym. — Taką drogą oddziaływuje się na opinię, taką drogą dąży do rozgrzeszenia za wszelkie spełniane na nas zbrodnie pod hasłem doszczętnego wytępienia.

Dla Falkenberga osobiście szczęściem było, że go Krzyżacy nie utopili w Wiśle; dla dzisiejszych jego naśladowców, w obliczu potomności, większem jeszcze będzie szczęściem, jeżeli ich niegodne nazwiska utoną w morzu zapomnienia.

Zabicie szpiega w Krakowie.

Na pierwszej stronicy dzisiejszego numeru „Nowin" zamieszczamy fotografię, przedstawiającą zwłoki zabitego szpiega, Stanisława Rybaka, tak, jak leżały przez blisko półtorej godziny na miejscu wypadku. Twarz zabitego nabrzmiała, oko prawe zostało wysadzone. Z głowy, przebitej kulami, sączył się potok krwi.

Obok zamieszczamy również fotografię zabójcy, Stanisława Trudnowskiego. Jak wiadomo, oświadczył on w policyi, że zabił Rybaka z rozkazu partyi narodowo-demokratycznej, a zabił go, gdyż Rybak był szpiegiem i prowokatorem.

* * *

Obrony Trudnowskiego, który obecnie znajduje się w areszcie śledczym sądu karnego, podjął się jak się dowiadujemy, adwokat dr. Danielak. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr. Bossowski. Słychać jednak, że Trudnowskiego będzie bronić adwokat poseł dr. Łazarski z Wadowic.

Mówią również, że obronę objął dr. Marek.

„Wyrok śmierci".

Donosiliśmy już, że w mieszkaniu Wojtaśkiewicza aresztowanego również jako podejrzanego o współudział w zabiciu Rybaka, znaleziono około 100 kartek z „wyrokiem śmierci" na innego szpiega, niejakiego Kopczyńskiego.

Ów „wyrok", drukowany na kartkach formatu większej ósemki, jest opatrzony nagłówkiem: „Frakcya niepodległościowa N. Z. R." i brzmi dosłownie: „Ogłaszamy niniejszem wszystkim członkom Organizacyi naszej, jakoteż innym grupom i organizacyom politycznym, iż Jan Kopczyński, znany w niektórych kołach konspiracyjnych pod pseudonimem Saryusza, jest szpiegiem-prowokatorem na żołdzie Warszawskiej Ochrany, za co wyrokiem Sądu Pięciu organizacyi naszej został skazany na śmierć. Ostrzegamy zatem przed szpiegiem, który w swoim czasie i na gruncie Galicyi grasował. *Komitet tymczasowy frakcyi niepodległościowej N. Z. R.* Warszawa 20. IV., 1910.

Jak się dowiadujemy, Kopczyński rzeczywiście bawił jakiś czas w Krakowie i zajmował się szpiegostwem. Dziś grasuje on podobno na pograniczu rosyjskiem.

Takisam „wyrok" otrzymał, jak słychać, i Rybak.

ZE SWIATA.

Leczenie preparatem Ehrlicha. Z Frankfurtu donoszą: W tutejszym miejskim szpitalu podczas wykładu prof. Herzheimera zawiadomił profesor Ehrlich, że nadeszły dotąd wiadomości o 3300 wypadkach zastosowania preparatu „606", ale niewątpliwie liczba leczonych tym środkiem wynosi

---

Serce w niej gwałtownie biło i krew zaczynała burzliwie już tętnić jej w uszach, ale nie bała się. Przeciwnie, ogarnęło ich oboje uczucie absolutnego spokoju niewymowna piękność zaś widoku, roztaczającego się pod ich stopami, wydała się tak niezrównanie przewyższającą wszelkie ziemskie wartości, iż popadli w zachwycenie. Być tutaj razem we dwoje, ze swą miłością! Chcieliby krzyczeć z radości. Nie bacząc na Perron'a, w jego oczach przytulili się do siebie. Zachwyt wywołał u nich przypływ uczucia.

Teraz ptak zwolnił lotu; płynął wciąż pewnie, miarowo. Dokoła Allechhornu podniosły się mgły i przesłoniły ziemię.

Poprzez faliste welony ich ukazały się po chwili znowu lodowce. Perrou skierował ptaka na lewo i płynął na północ, stojąc na swem stanowisku w postawie, wyrażającej natężoną uwagę, całkiem spokojny. Wyciągnął nawet rękę, wskazując na wysokości czterech przeszło tysięcy metrów Finsteraarhorn, ku któremu zdążano.

Była godzina dziesiąta.

Czemu w tej właśnie minucie lęk zdjął Fryderyka? Czemu Magdalena patrzała nań z niepokojem? Spadło na nich mgliste przeczucie niebezpieczeństwa.

Ku wielkiemu zdziwieniu ich, aeroplan zamiast okrążyć Rothorn, biegł wprost na skały i potem koło zwolniło obroty, a ptak jął obiegać dokoła szczytu. Rzekłby kto, iż Perrou szuka miejsca, aby wylądować Magdalenę i Fryderyka przebiegł dreszcz.

Perrou powstał. Odrzucił okulary, zsunął na tył głowy futrzaną czapkę; spojrzenie jego badało widnokrąg, a na bladej twarzy, o wyciągniętych rysach, malowała się dzika energia. Ptak podsuwał się, cofał, jakby szukając najodpowiedniejszego miejsca. Znalazł je wreszcie. Znajdowała się tam śnieżna platforma, wieńcząca zjeżony szczyt góry. Aeroplan opuścił się lekko. Perrou zaś zahaczył stalowy trójząb o występ skały. Ptak zadrżał całem ciałem i osunął się na ziemię. Fryderyk i Magdalena wyskoczyli na śnieg.

— Wypadek? — zapytał Millard.

— Bynajmniej — odpowiedział Perrou głosem bez dźwięku. Ale twarz miał jeszcze bledszą, nieruchomą, groźną, straszną.

I natychmiast jął się tłómaczyć. Wypadek był bez znaczenia; jakaś lina, przeszkadzająca w manewrowaniu. Za kwadrans można będzie odjechać.

— Doprawdy, kochany Alfredzie — rzekł Fryderyk uspokojony — robisz co chcesz ze swoją maszyną. To poprostu cudowne!

— Sądzę, że nie obawiacie się!.. Rozprostujcie nogi, a ja tymczasem przymocuję linę. Napijcie się też rumu. Dyablo tu zimno!

Magdalena odeszła na bok, ostrożnie stąpając po stwardniałym śniegu; potem przywołała znakiem Fryderyka, który zbliżył się do niej, podczas gdy mąż, nachylony, oglądał motor.

Gdyby nie można było odjechać? — zapytała szeptem Magdalena.

— Czekałaby na śmierć. Jesteśmy nad otchłanią. Niepodobnaby spodziewać się żadnej pomocy od ludzi, którzy niedowiedzieliby się nigdy, że ktoś tu wszedł... któredyż zresztą mogliby się tu dostać?... Ptak chyba tylko... albo Alfred!...

Ale mąż już ich wołał.

— Skończyłem, wszystko dobrze! Ruszamy! Pomóżcie mi odwrócić go dziobem naprzód... tutaj... nad przepaścią!...

Milliard pracuje, Magdalena pomaga, ptak jest doprowadzony na skraj otchłani.

— Jeszcze chwilę! — woła znowu Perou, który zajął już swe miejsce. — Patrzcie-no, czy nie zbiera się tam na burzę?

Wskazuje urwiska, zamykające z lewej strony śnieżną platformę, gdzie wylądowali.

Fryderyk i Magdalena zwracają się w tym kierunku; nie widać ani mgły, ani jednej chmurki; postępują równocześnie jeszcze parę kroków, gdy nagle rozlega się ogłuszający świst; odwracają się: to koło kręci się z szaloną szybkością, widzą, jak ptak drży, podnosi się, opuszcza platformę i rzuca się w przepaść.

Dwa okrzyki!... w odpowiedzi na nie — trzeci, okrzyk tryumfu i wściekłości. Alfred Perrou wraca do kochanków, przesuwa się tuż obok, szybuje ku słońcu. Pochwycił tubę, woła:

— Wiedziałem o wszystkiem! Jesteście dwojgiem zbrodniarzy! Zginiecie tu powoli, okropnie! i znienawidzicie się w śmierci.

Potem ptak się pochyla, wiruje, podnosi się i płynie w dolinę Rodanu.

W powiększonych przez trwogę oczach Fryderyka i Magdaleny jest już tylko czarnym punktem, który rozpływa się w przestrzeni i który za chwilę zupełnie zniknie...

4000. O 2000 chorych można powiedzieć, że przy pomocy tego środka zostali faktycznie od śmierci wyratowani. Doniesiono tylko o czterech wypadkach śmierci, a i z tych przy trzech według wszelkiego prawdopodobieństwa nie środek jako taki, ale organizm spowodował śmierć.

Cesarz Wilhelm redaktorem. „Indep. Belg.“ donosi, że cesarz Wilhelm ma zamiar wydawać własną gazetę. Ks. Egon Fürstenberg jest już o tym zamiarze cesarza powiadomiony. Cesarz Wilhelm będzie właścicielem tego dziennika, dyrektorem i redaktorem. — Pismo to zwracać się będzie przeciw rozrastającemu się wciąż socyalizmowi. W walce wyborczej w roku przyszłym pismo to wystąpi przeciw skrajnej lewicy. (Czem już cesarz Wilhelm być nie chce! *Przyp. red.*).

Aresztowanie anarchisty. Z Gniewina donoszą: Aresztowano tu redaktora wiedeńskiego anarchistycznego tygodnika „Wohlstand für Alle“ Rudolfa Grosmanna, który ostanimi czasy prowadził rozgałęzioną akcyę anarchistyczną wśród tutejszych robotników.

Gdzie orły się gnieżdżą... Kiedy przed rokiem osiągnięcie 200-metrowej wysokości przy wzlotach uważane było za rzecz godną wielkiego interesu, dziś lotnicy szybują już ponad chmurami i mogliby rozpocząć polowanie na orły, w Tatrach, czy Alpach się gnieżdżące. Poniżej podajemy postępy tego podboju wyżyn przez śmiałych awiatorów. — Wright dnia 18-go grudnia 1908 roku wzniósł się w Auvours na wysokość 115 metrów, Paulhan dn. 18-go lipca r. z. zdobył rekord 150 metrów w Douci, Latham d. 29 sierpnia r. z. w Reims — 155 m., hr. Lambert d. 18 października r. z. dokoła wieży Eiffla — 300 m., Paulhan d. 19 listopada r. z. w Boüy — 360 m., Latham d. 19 listopada r. z. w Boüy — 410 m., Latham d. 1 grudnia r. z. w Boüy — 475 m., Latham dn. 7 stycznia r. b. w Boüy — 1000 m., Latham dn. 7-go z. m. w Reims — 1384 m., Olieslagers dn. 30-go z. m. w Stockel — 1524 m., Tyk dn. 1-go b. m. w Stockel — 1700 m., Chavez dn. 3-go b. m. w Blackpool — 1785 m. W dniu 6-tym b. m. Latham na swoim monoplanie przebył w powietrzu około 10 godzin.

Amerykańskie upały. Nowojorski korespondent berlińskiego „Lokal-Anzeigera“ barwnie a dosadnie kreśli obraz dnia upalnego w Nowym Jorku, a straszliwe tam upały panują rok rocznie między dn. 1-szym lipca a 15 sierpnia. Wręcz nie do wytrzymania. Charakterystyczną cechą upałów nowojorskich jest nie spiekota sucha, ale parność. Korespondent pisze, że w czasie największego upału trudno pisać, albowiem papier wszystek po domach, choćby najszczelniej osłonionych żaluzyami — jakby przepojony wodą. Atrament rozlewa się. Wilgotne odzienie, wszystkie meble, a w dodatku owa wilgoć upałowa ma pierwiastki nieznośnej — klejkości. — Wszystkie przedmioty jakby wydzielały z siebie gumę arabską. Pościel w łóżku, na którem spędza się noce bezsenne, jak zlana wodą i — klejką.

Każdy w dodatku przewiew wiatru nie chłodzi, lecz dusi spiekotą jakąś tajfunową, a tunele kolei podmiejskiej — jak czeluście piekielne.

Powodzie w Japonii. Z Tokio donoszą: Wylewy wyrządziły w Japonii w ostatnich dniach wielkie spustoszenia. Całe miasta i wsie zniszczone. Wielu ludzi straciło życie. Na przedmieściu Tokio stoi 30.000 domów pod wodą. Połączenia koleją w okolicach zalanych przerwane. — W wielu miejscowościach wybuchł głód.

Kąpiele z wódki. Rockefeller, ten słynny miliarder amerykański, który posiada przeszło miliard 200 milionów dolarów zarobionych na nafcie i lat siedmdziesiąt kilka, począł się skarżyć przed swoim lekarzem domowym, że czuje ogromne osłabienie mięśni, że nie może się ruszać z tą energią, co dawniej. Dr Biggar, jego lekarz domowy, zbadawszy i wypukawszy na wszystkie strony, oświadczył, że najlepiej będzie, jeżeli pacyent zacznie brać kąpiele z wódki. Mianowicie do każdej kąpieli kazał mu wlewać kilka litrów spirytusu. I, czy to dzięki suggestyi, czy też naprawdę działanie spirytusu na skórę to sprawiło, dość, że Rockefeller czuje się znacznie zdrowszym. Pochwalił się przed znajomymi z tem, ci opowiedzieli to swoim znajomym i rzecz doszła do wiadomości dzienników. Zaledwie doniosły o tem, gdy wszystkie wielkie gorzelnie fabryczne udały się do Rockefellera z ofertą — może myślisz szanowny czytelniku, że z ofertą, żeby u nich kupował spirytus do tych swoich kąpieli? Nie, to byłoby po europejsku. Po amerykańsku zaś z propozycyą — że dostarczać mu będą codzień spirytus do wanny, byleby zgodził się ogłosić, że najlepszym spirytusem do kąpieli i tym, który mu właśnie pomógł, jest spirytus takiej a takiej firmy. Trzeba bowiem jeszcze wiedzieć, że ponieważ Rockefeller kąpie się w spirytusie, wię teraz wszyscy milionerzy i miliarderzy amerykańscy na gwałt biorą kąpiele spirytusowe, a jest to jedyny użytek ze spirytusu, któremu nawet „Eleuterya“ nie ma nic do zarzucenia.

Z KRAJU.

Wycieczki w Tatry. Z Zakopanego donoszą nam: Staraniem akadem. Klubu turystycznego we Lwowie odbędą się w bieżącym tygodniu następujące wycieczki w Tatry: 1) Wycieczka na Garłuch, Wysoczą i Rysy (czterodniowa) połączona z przejściem przez Polski Grzebień, Szmeks, Jeziora Szczyrbskie i Popradzkie, Morskie Oko i Zawrat. Wyjście Z Zakopanego w poniedziałek 15 bm. o godz. 8 rano. Prowadzi p. Quirini. 2) Do Doliny Kościeliskiej w poniedziałek 15 b. m. Prowadzi p. Poraziński. 3) Na Giewont we wtorek 16 b. m. Prowadzi p. Świtalski. 4) Na Baranie Rogi, Lodowy, Sławkowski i Garłuch (pięciodniowa) połączona z przejściem przez doliną Jaworową, Przełęcz Lodową, 5 Stawów Spiskich, Kohlbach i Polski Grzebień. Wyjście z Zakopanego we czwartek 18 b. m. Prowadzi p. Szenk. 5) Na Świnicę we środę 17 b. m. Prowadzi p. Horowitz. 6) Do Morskiego Oka (dwudniowa) tam przez Zawrat, powrót przez Krzyżne. Wyjście we czwartek dnia 18 b. m. Prowadzi p. Poraziński. 7) Nocna wycieczka na Giewont przy pełni księżyca w sobotę 20 b. m. Prowadzi p. Quirini. 8) Nocna do Czarnego Stawu w niedzielę 21 b. m. Prowadzi p. Quirini. W wycieczce brać mogą udział także nieczłonkowie Klubu. Bliższe informacye w lokalu Klubu w Zakopanem, ul. Krupówki 51.

Kradzież w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą: Pani Górskiej, właścicielce restauracyi w schronisku przy Morskiem Oku, skradziono na tutejszej poczcie — w chwili, gdy nadawała pieniądze — z pod ręki torebkę wraz z banknotami na sumę 1.100 koron.

„Ładny poseł. Ze Lwowa donoszą, że poseł Tymko Staruch, który był wójtem gminy Słoboda Złota w pow. brzeżańskim, został przez władzę zwierzchniczą zasuspendowany za nadużycie popełnione na stanowisku wójta.

Nowe składnice pocztowe otwarte zostaną z dniem 16 b. m. w następujących miejscowościach: w powiecie wielickim w Grabiu; czterorazowe na tydzień połączenie z urzędem pocztowym w Wieliczce przez posłańca pieszego. W pow. żywieckim w Pietrzykowicach; sześciorazowe na tydzień połączenie z pocztą w Żywcu. W pow. wadowickim w Przytkowicach; sześciorazowe połączenie z pocztą w Leńczu.

Co słychać w mieście?

Z powodu przypadającego w poniedziałek dnia 15 b. m. Święta Wniebowzięcia N. M. Panny, następny numer „Nowin“ wyjdzie we wtorek o zwykłej porze.

Ze spraw miejskich. We czwartek odbyło się pod przew. wiceprezydenta Szarskiego posiedzenie komisyi administracyjnej, na którem uchwalono szereg spraw, dotyczących rozszerzenia linii akcyzowej.

Sekcya ekonomiczna na odbytem wczoraj posiedzeniu pod przew. r. Beringera zatwierdziła kilka ofert na roboty rękodzielnicze przy budowie magistratu, oraz uchwaliła wniosek w sprawie uregulowania stanu hipotecznego gruntu miejskiego w dzielnicy XIX (Grzegórzki) i sąsiadujących z tym gruntem posiadłości.

W obronie kościoła Salwatora na Zwierzyńcu. Wzburzenie ludności z powodu profanacyi kościoła Salwatora przez wystawienie naprzeciw niego willi „Tow. urzędników“ nie ustaje, ale potęguje się z dnia na dzień.

Orzeczenie magistratu, dozwalające Towarzystwu na dalszą budowę, a stronę przeciwną odsyłające na drogę sądową, nie tylko nie uspokoiło mieszkańców, ale wzburzyło ich do najwyższego stopnia. Spodziewali się bowiem, że magistrat, uznając swoją winę w udzieleniu konsensu przez przeoczenie braku kościoła w przedstawionym mu planie — wstrzyma bezwarunkowo dalszą budowę i postara się, aby błąd swój naprawić. Tymczasem magistrat zdobył się tylko na orzeczenie na korzyść T-stwa.

Godzi się także zapytać radców miejskich tej dzielnicy pp.: Dudka i Wilczyńskiego, którzy przed wyborem tak szeroko i głośno oświadczali, że będą bronić interesów ludności — co uczynili, aby usunąć tę wielką krzywdę, jaka spotyka parafię przez sprofanowanie jej świątyni? Czy przedsięwzięli jakieś starania, czy poczynili już jakieś kroki zaradcze?

Wyborcy ich ciekawi byliby usłyszeć w jaki sposób będą bronić zagrożonego kościoła, jaką radę w tym kierunku dadzą swoim wyborcom? Dotąd pp. radcy, dumni swoim radcostwem, milczą, a ludność się burzy i w nadchodzące święta spodziewane są demonstracye przeciw T-wu urzędników.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. W niedzielę d. 14 b. m. o godz. 8 rano przyjęcie wycieczki katolickich uczniów rękodzielniczych ze Lwowa na stacyi kolejowej. O godz. 6 wieczór uroczysty wieczorek z okazyi przybycia wycieczki w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza, l. 37. W poniedziałek wspólna Komunia św. wszystkich członków Polskiego Związku kat. ucz. rękodzielniczych o godz. 8-ej rano w kościele św. Barbary. Po obiedzie wspólna wycieczka do Mogiły parowym statkiem. Wieczorem o godz. 7-ej przyjęcie kolegów lwowskich w Czytelni Związku przy ul. Szczepańskiej, l. 11. We wtorek po południu wspólna wycieczka do salin wielickich.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. W sobotę, w niedzielę i poniedziałek wieczór daje teatr ludowy w Parku krakowskim bardzo wesołą, tryskającą humorem komedyę Przybylskiego „Oj, baby!“ W niedzielę o godz. 4 po poł. „Ułani księcia Józefa“. W poniedziałek dla licznych wycieczek, które bawią w naszem mieście, po poł. o g. 4 „Kościuszko pod Racławicami“.

W niedzielę i w poniedziałek wieczór przy ulicy Rajskiej dwa wieczory pieśni i humoru, w których wystąpi p. Józefa Borowska, znana śpiewaczka z „Momusa“, p. Jadwiga Brzozowska i p. Sydor. Pierwszy wieczór dany będzie na benefis Aleksandra Szarkowskiego. We wtorek „Nowi współobywatele“ sztuka Domnika, grana ciągle z wielkiem powodzeniem.

Z Towarzystwa muzycznego. Klasę śpiewu solowego w konserwatoryum Tow. muzycznego obejmuje z dniem 1 września b. r. p. Adam Ludwig, który studya odbył u Souvestra, ucznia Garciego, mistrza starowłoskiej szkoły śpiewu. Pan Adam Ludwig po uzyskaniu dyplomu przed komisyą egzaminacyjną w Pradze na profesora szkoły śpiewu i gry na skrzypcach, poświęcił się pracy w operze, gdzie wybił się jako znakomity artysta. Prócz tego uczył śpiewu solowego. Do uczniów jego zaliczają się panie: Markówna, Hendrichówna i wiele innych, zajmujących miejsce na pierwszorzędnych scenach. Akwizycya więc p. Adama Ludwiga, jako profesora śpiewu solowego w Krakowie, jest wypadkiem, który powinien miłośników nauki śpiewu solowego zachęcić do jak najliczniejszego zgrupowania się koło osoby nowo zamianowanego profesora.

Odczyty: W grupie katolickich czeladników przy Pol. Zw. zaw. chrz. rob. w Domu robotniczym (Tomasza 37) odbędą się staraniem Sodalicyi Akademickiej w niedzielę i poniedziałek o godz. 8-mej wieczór odczyty: 14 b. m. 19 odczyt p. t. „Dzieje Galicyi“, 15 b. m. 20 odczyt p. t. „Najświętsza Panna Marya w poezyi polskiej“.

O skrzynkę pocztową Od mieszkańców ulic: Lubomirskich, Topolowej i Aryańskiej otrzymujemy następujący list, który świadczy o lekceważeniu potrzeb ludności w dalszych dzielnicach: Z nieznanych nam przyczyn usunięto z ulicy Topolowej l. 42 skrzynkę na listy i umieszczono ją przy ulicy Lubicz na zakładzie leczn. prof. dra Bujwida, pomimo, że bezpośrednio o kilka kroków znajduje się druga skrzynka, a za mostem kolejowym trzecia. Ulica Lubicz posiadająca zaledwie kilkanaście kamienic, bo większą jej część wypełniają prawie ogrody, posiada aż trzy skrzynki, natomiast ulice: Aryańska, Topolowa i Lubomirskich nie mają żadnej. Już nie dla wygody, ale z konieczności należałoby w tej dzielnicy pomieścić dwie skrzynki, zważywszy, że każda z tych ulic liczy po kilkadziesiąt kamienic, tymczasem usunięto i tę jedną. Skrzynka zaś na listy w tej dzielnicy powinna się znaleźć bezwarunkowo i urząd pocztowy powinien o to postarać się w najkrótszym czasie. Najstosowniejszem miejscem umieszczenia skrzynki jest narożnik ul. Topolowej i Aryańskiej na realności p. Mikołajskiej, gdzie znajduje się również sprzedaż znaczków pocztowych.

Spodziewamy się, że urząd pocztowy w Krakowie uwzględni życzenia mieszkańców tej dzielnicy i skrzynkę na listy we wspomnianym miejscu umieści bezzwłocznie.

Zabawę ogrodową urządza stow. personalu pomocniczego drukarskiego w niedzielę dnia 14-go bm. na Woli Justowskiej, w ogrodzie p. Masnego (dawniej p. Męckiej). Początek o godz. 2 po poł. Program nader urozmaicony. Wstęp 50 hal.

Oszustwo bankowe. Policya z Sztokholmu zawiadomiła tutejszą, że w jednym z tamtejszych banków popełniono oszustwo i kradzież na 25.000 kor. szwedzkich. Sprawców tej kradzieży wyśledzono i aresztowano prócz jednego z nich, którym jest 24-letni student tamtejszy, Ernest Emanuel August Malmborg. W końcu lipca wpadła policya na jego ślad w Wiedniu, ale uszedł jej rąk. Celem ścigania go otrzymała policya krakowska jego rysopis.

Strejk blacharzy na Kaźmierzu zakończył się wczoraj uzyskaniem przez robotników podwyżki płacy o 15 proc. za zwykłe roboty, a o 50 proc. za roboty po „fajerancie“.

Udaremnione samobójstwo. Wczoraj około godziny 3 popoł. posprzeczała się ze swoim kochankiem jedna z „wesołych cór Ewy“, zamieszkała w Dębnikach, Antonina Trzaska. Sprzeczka ta tak ją rozdrażniła, że postanowiła zginąć. Przechodząc więc przez most na Wiśle usiłowała rzucić się w wodę, ale przechodnie powstrzymali ją. Po udaremnieniu jej zamachu samobójczego dostała ataku histerycznego. Musiano wezwać do rzucającej się Pogotowie, którego lekarz po zastosowaniu środków uspakajających odwiózł histeryczkę do domu.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Wczoraj wieczorem przywieziono do Krakowa ciężko rannego cieślę Jana Czopka, który pracując przy magazynie jednej ze stacyj koło Zakopanego, spadł ze znacznej wysokości. Upadek był tak nieszczęśliwy, że Czopek doznał zmiażdżenia górnej szczęki, odcięcia górnej wargi i wstrząsu mózgowego. Do Krakowa przywieziono go nieprzytomnego, w takim też stanie odwiozło go Pogotowie z dworca kolejowego do szpitala.

Ogień w palarni kawy. Robotnicy, pracujący w palarni kawy przy ul. Skałecznej l. 2, zaniepokojeni wielkimi kłębami dymu, które wydobywały się wczoraj około godz. 5 popoł. z jednego bębna, zawierającego plewy żytnie, wezwali straż pożarną z obawy przed rozszerzeniem się ognia, a równocześnie zabrali się energicznie do tłumienia ognia. — Przybyła na miejsce straż pożarna zastała już ogień ugaszony.

Z Podgórza. *Niewinnie oskarżony.* Przed sędzią p. Bieleckim odbyła się we czwartek w sądzie powiatowym rozprawa karna przeciw p. Ludwikowi Chojnickiemu, blacharzowi warsztatów kolejowych w Podgórzu. Oskarżony miał się dopuścić kradzieży materyałów metalowych na szkodę skarbu kolejowego. O kradzieży tej doniósł niejaki Bachowski, telegrafista z Grzegórzek, który miał widzieć, jak oskarżony unosił pewnego razu pakunek z materyałem. Przeprowadzona rozprawa wykazała zupełną bezpodstawność podejrzeń i sędzia wydał wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary. Na skutek tego wyroku p. Chojnicki wniósł do sądu skargę o oszczerstwo przeciw Bachowskiemu.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +18 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +19° C.

Z Zakopanego telegrafują 18 b. m.: Pogoda, dzień słoneczny.

Z kroniki żałobnej.

Lila z Weiglów Jaremowa, żona sędziego z Wiśnicza, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 25.

Repertuar teatru miejskiego:

Opera i operetka.

Sobota: „Krysia leśniczanka“.
Niedziela pop.: „Straszny dwór“.
Niedziela wiecz.: „Hrabia Luksemburg“.
Poniedziałek pop.: „Halka“.
Poniedziałek wiecz.: „Manewry jesienne“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie im. Słowackiego.

Niedziela: „Noc listopadowa“.
Poniedziałek: „Wielki Fryderyk“.
Wtorek: „Warszawianka“.
Sroda: „Kordyan“.
Czwartek: „Wesele“.
Piątek: „Tamten“.
Sobota: „Noc listopadowa“.
Niedziela: „Car samozwaniec“.

Telegramy „Nowin“.

Wycieczka czeska w Wiedniu.

Wiedeń. Wycieczka czeska do Wiednia nie została odwołana. Policya wiedeńska poczyniła rozległe środki ostrożności, tak, że niema powodu obawiać się starć.

Nowy rekord wysokości.

Lanark. Przy wczorajszych wyścigach awiatycznych Amerykanin Drexel osiągnął wysokość 6.750 stóp i przez to zdobył nowy światowy rekord wysokości.

Hiszpania i Watykan.

Madryt. Rząd polecił aresztować wszystkich duchownych, którzy wygłaszali kazania o upadku dynastyi i o walce domowej. Prokuratorzy mają zlecenie, aby postępowali z jak największą surowością.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Józef Bączkowski Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.